SPECJALNE WYDANIE NA DŁUGI WEEKEND

Żółta kartka od Krakowa • Religia i AI • Prof. Izdebski o seksie Polaków
Gniew rowerzystów • Kto i co wciąga? • Bałtycki Ormuz • Magnat Sakiewicz

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER SPRZEDAŻY

Teraz w Polskę

Zanosi się na rekordowy sezon turystyczny. Polska stała się modna.

ILUSTRACJA ADAM WÓJCICKI

USA 5 USD, WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 23 (3567), 2 06–9 06 2026 Cena 17 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

ISSN 0032-3500 9 770032 350602 23

Wydanie w sprzedaży do 9.06.2026

Godziny otwarcia sklepów Poniedziałek - Sobota: 12:00 - 20:00

Warszawa: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, Poznań: ul. Bułgarska 117a,
Katowice: ul. Sportowa 20, Wrocław: ul. Grabiszyńska 167

CUBE STORE

© PRZEMEK ŚWIDERSKI/REPORTER

54
Polski Ormuz

Tematy tygodnia

12 Krzysztof Burnetko
Bunt w Krakowie
16 Marcin Piątek
Wakacje Polaków: dokąd i za ile?

Rozmowa świąteczna

20 Ks. prof. **Andrzej Draguła** o tym, jak sztuczna inteligencja zmieni religię i czy AI zastąpi Boga

Polityka

24 Rafał Kalukin
Republika PiS
27 Ewa Siedlecka **Waldemar Żurek – jaka przyszłość czeka ministra?**

Społeczeństwo

30 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **Zbigniew Izdebski** o seksie Polaków, tematach tabu i jego własnej chorobie
34 Juliusz Ćwieluch
Rowerzyści mają dość!
38 Katarzyna Kaczorowska
Polak na haju
42 Zbigniew Borek
Konkurs na proboszcza
45 Joanna Podgórska
Spór o mieszkania na Wawelu

Rynek

48 Rozmowa z prof. **Dariuszem Dolińskim** o technikach manipulacji, po które sięgają oszuści
51 Cezary Kowanda
Tanie masło, duży kłopot

Świat

54 Marek Świerczyński
Czy Bałtyk nas obroni
58 Paulina Wilk **Incel szuka żony**
61 Prof. **Jan Zielonka** o tym, jak uratować i wzmocnić Unię
64 Jakub Medek CZECHY
Niemcy sudeccy nadciągają
66 Piotr Podemski WŁOCHY
Rywalki Giorgii Meloni

Nauka/projektpulsar.pl

68 Andrzej Hołdys
El Niño: reaktywacja?
72 Katarzyna Kaczorowska
Awantura o kosmicznym zasięgu
75 Prof. **Bartosz Kontny** o tym, jak nurkowali starożytni

Historia

78 Rozmowa z prof. **Doris L. Bergen** o kapelanach III Rzeszy
81 Piotr Szlanta **CK buntownicy**

Kultura

88 Jakub Demiańczuk
Powrót He-Mana
91 Edwin Bendyk
Czy AI zastąpi pisarzy?
94 Piotr Sarzyński
Polskie graficzki wychodzą z cienia
98 **Wouter Van Looy** o tym, czego od muzyków oczekują dzieci
102 Bartek Chaciński
Paul McCartney: brzmienie nostalgii
104 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

110–113 • **Rewia na korcie**
• **Magda Gessler superstar**
• **Kto się wysprzęglił**
• **Życie na Grenlandii**
• **Gwiazdki Michelin**

Stałe rubryki

• **4** Przypisy • **6** Ludzie i wydarzenia
• **33**, **108**, **114** Galeria POLITYKI
• **84** Afisz • **105** Witkowski
• **106** Lis • **107** Agata Passent
• **108** Mizerski • **109** Do i od redakcji
• **114** To jeszcze nie koniec

Całkiem nowy mecz

Mariusz Janicki

Majowy „zamach" w krakowskim ratuszu pokazał, że mniejsza frekwencja wystarcza, aby odwołać werdykt dokonany przy większej frekwencji. Co oznacza, że przy takiej polaryzacji jak teraz w Polsce zdeterminowana mniejszość może odwołać niemal każdego prezydenta czy radę miasta. Zatem raczej nieskuteczne jest nawoływanie do absencji, należałoby zachęcać do pójścia do urn i wspierania urzędującego prezydenta. Ale to z kolei oznaczałoby de facto normalne wybory samorządowe, które mogłyby się odbywać dowolnie często, co wygląda absurdalnie. Te dziwactwa prawa referendalnego nie oznaczają jednak, że KO nie ma problemu, zwłaszcza że według exit poll co czwarty przeciwnik prezydenta Miszalskiego głosował w zeszłym roku na Rafała Trzaskowskiego (więcej o sytuacji po referendum s. 12). Wciąż jednak nie widać refleksji, że styl i jakość rządzenia obecnej ekipy, także w samorządach, nie wystarczą za rok do przedłużenia władzy, a widzą to niemal wszyscy – wrogowie i zwolennicy. O co tu chodzi?

Przyczyna może tkwić głębiej, niż się wydaje. Niedawno ministra w rządzie Donalda Tuska ujawniła, że premier wyklucza zmiany w systemie emerytalnym, ponieważ – jak miał oświadczyć – „przez taką reformę w przeszłości sparzył się i przegrał wybory". Tamta reforma była dla Tuska szczególnie traumatycznym doświadczeniem, a jej skutki wykroczyły daleko poza temat emerytur, wpłynęły na brak później jakiegokolwiek dużego programu społecznego. Tusk, który często powtarzał, że nikt go nie namówi na „bolesne reformy", zaczął od tej może najboleśniejszej, a pieniądze, których nie wydał przed 2015 r., spożytkował Kaczyński po wyborach na 500 plus, czym wygrał także kolejne w 2019 r.

Co jednak najistotniejsze, to samoograniczenie przeszło także na drugą odsłonę rządów Tuska po 2023 r. – żadnych śmiałych ruchów, lepiej leżeć, niż się przewrócić. Niechęć premiera do szerszych wizji została wzmocniona pogłębiającym się chaosem w polityce światowej, co ma związek z prezydentem Trumpem, z sytuacją wojenną, bezpieczeństwem; tak powstało nowe alibi. Jak przekazują ludzie z jego otoczenia, Tusk mówi o niecelowości „tworzenia 10-letnich strategii", kiedy nie wiadomo, co wydarzy się jutro. Dochodzą głosy, że powróciła „reaktywność", niewychylanie się z pomysłami, które na pewno zostaną rozjechane w mediach, zanim jeszcze wejdą w życie. Ale jest pytanie, czego właściwie wyborcy mają bronić.

Tusk jest znany z przekonania, że rozumie więcej od innych polityków, ekspertów i publicystów, którzy nie wiedzą tyle o złożoności spraw. Jeśli zatem szef rządu czeka, to należy czekać; jeśli coś postanowi, to znaczy, że właśnie nadszedł czas; jeśli coś odrzuca, to trzeba o tym zapomnieć i nie dopytywać. Gdyby nawet przyjąć zasadę rządzenia jako sztukę reagowania, to ma ona sens, kiedy te reakcje są perfekcyjne, ale nie są. Jeżeli rząd unika zmian systemowych i skupia się na administrowaniu, to wtedy państwo powinno funkcjonować jak w zegarku. Sondaże pokazują jednak, że ludzie nie dostrzegają w tej mierze przewagi nad dawnymi rządami PiS. Rezygnacja z „10-letnich strategii" brzmi na pozór rozsądnie, ale bez wyznaczenia jakiegoś kierunku, zaczyna się wydawać, że o nic dużego już nie chodzi. Bo długofalowe strategie, oprócz swojego meritum, mają polityczne znaczenie, organizują wyobraźnię wyborców, mobilizują ich do głosowania. Ostatnie sondaże dają rządowi ok. 31–33 proc. poparcia przy ponad 50-procentowej społecznej niechęci, na tym nie wygrywa się wyborów. Te utrzymujące się od wielu miesięcy niskie wyniki rządu przyczyniły się do przegranej Rafała Trzaskowskiego.

Pojawiło się nowe ciekawe zjawisko, czyli specyficzny rodzaj złości, wyraźnie widoczny w social mediach, że słabe rządy Tuska niweczą wysiłek całego obozu demokratycznego włożony w opór wobec PiS w latach 2015–23 i w czasie ostatniej parlamentarnej kampanii. Oto liberalni demokraci dostali wreszcie ciężko wywalczone okienko do rządzenia i jest to marnowane przez kiepskie wykonawstwo, a po ośmiu latach władzy Kaczyńskiego liberałowie nie mogą sobie pozwolić na rządy przeciętne. Bo nieudana odsłona obecnej władzy może na lata zniwelować przewagę moralną i ustrojową demokratów nad populistycznym modelem. I to się robi główna pretensja wobec Donalda Tuska – że zużywa potencjał i czas na rządy może mozolne, ale jakoś nieistotne, nieefektowne, które za rok z okładem znowu dadzą władzę Kaczyńskiemu. Tusk narzekał na prezydencką kampanię Trzaskowskiego, ale kampania Tuska przed wyborami parlamentarnymi – a ona już trwa – też wygląda źle. Stąd rosnąca skłonność, aby jakoś ukarać dzisiejszą władzę, choćby absencją wyborczą, nawet przy świadomości, że to oznacza rządy PiS i Konfederacji.

Jednocześnie nadal jest w elektoracie nadzieja, że Tusk wprowadzi modyfikacje do swojej metody rządzenia, że nastąpi przyspieszenie jeszcze w tym roku, może rekonstrukcja rządu. Jakieś sygnały tu i tam się pojawiają, niektóre ustawy wcześniej chomikowane, a nakierowane na liberalny elektorat, wychodzą z Sejmu, a KO wciąż ma ponad 30 proc. wskazań i zwycięża w partyjnych rankingach, więc wciąż jest się od czego odbić. Na szczęście dla rządzących stagnacja dotknęła także PiS, który przy pomocy „kandydata na premiera" Przemysława Czarnka również powrócił do starych czasów i teraz dziwi się, że to nie działa. Ale partia Kaczyńskiego jest elastyczna, w końcu się zapewne przebudzi, bo prezes choć mentalnie tkwi w poprzednich dekadach, potrafi się otworzyć na programowe, wizerunkowe nowości. Pytanie, czy może to zrobić Tusk. Bo nadchodzące wybory będą także konkursem na zdolność do samozmiany, pozbycia się dawnych traum, schematów, przyzwyczajeń; potrzebne będzie wyjście ze strefy komfortu. Szykuje się, także pod względem polityczno-medialnej technologii, zupełnie nowy mecz. Kto wcześniej to zrozumie, wygra.

Albatros travel

Albatros 40 lat

Grenlandia

– rejs wzdłuż Zachodniego Wybrzeża

Pełne wyżywienie na statku

Niezapomniany rejs na pokładzie statku Ocean Albatros podczas arktycznego lata przez zatokę Disko do wpisanego na listę UNESCO Icefjordu z górami lodowymi.

Wyrusz na pokładzie nowoczesnego statku Ocean Albatros w rejs wzdłuż zachodnich wybrzeży Grenlandii. Zobacz góry lodowe, lodowce, fiordy, kolorowe osady i dziką arktyczną przyrodę. Odwiedzimy m.in. Qeqertarsuaq, Uummannaq oraz Ilulissat Icefjord wpisany na listę UNESCO. Dzięki pontonom Zodiak dotrzemy do trudno dostępnych miejsc, a komfort zapewnią nowoczesne kabiny z oknem i prywatną łazienką.

10 dni
Wylot z Warszawy
21/08 2026

od **33.998,-**

Muzyczny Sylwester w Lizbonie

Przywitaj Nowy Rok w urokliwej Lizbonie, spacerując wąskimi uliczkami i podziwiając wspaniałe zabytki wpisane na listę UNESCO przy dźwiękach muzyki fado.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Lizbony. **Dz. 2** Zwiedzanie Lizbony autokarem. Dzielnice Belém, Alfama, Baixa. Po południu czas wolny. **Dz. 3** Wycieczka do Sintry (dodatkowo płatna) lub czas wolny w Lizbonie. Wieczorem kolacja sylwestrowa. **Dz. 4** Spacer po Lizbonie z polskim pilotem. Opcjonalnie koncert noworoczny, dodatkowo płatny. Czas do własnej dyspozycji. **Dz. 5** Przelot do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 29/12 2026 | od **6.198,-**

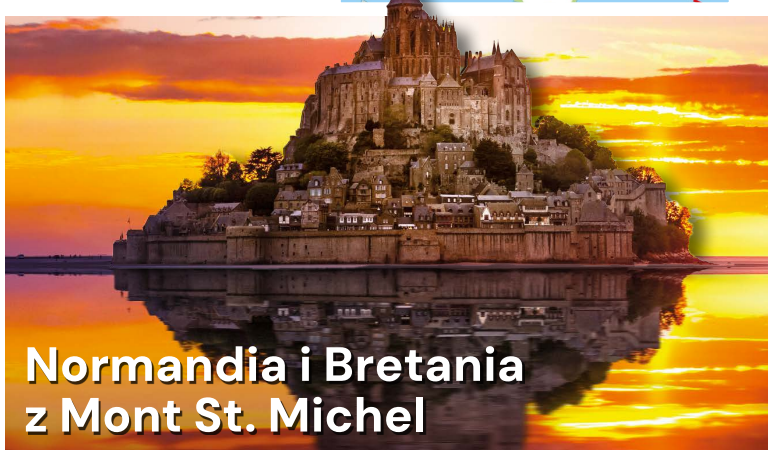

Normandia i Bretania z Mont St. Michel

Poznaj północne wybrzeże Francji z jej słynnymi plażami oraz uroczymi zakątkami pachnącymi calvadosem, serem camembert i ostrygami.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Paryża. W drodze do Caen zwiedzanie ogrodów Moneta w Giverny w Normandii. Kolacja w normandzkiej restauracji. **Dz. 2** Caen – Bayeux i miejsca związane z desantem wojsk alianckich w Normandii w 1944 roku. **Dz. 3** Caen. Degustacja normandzkich serów, calvadosa i cydru. Zwiedzanie urokliwego Honfleur. **Dz. 4** Z Normandii w kierunku Bretanii. Ogród Christiana Diora w Granville i wyjątkowa wyspa Mont St. Michel. **Dz. 5** Mont St. Michel. Ostrygi w Cancale, zwiedzanie otoczonego murami obronnymi pirackiego miasta Saint-Malo oraz domy szachulcowe w Dinan. **Dz. 6** Normandia – Chartres ze słynną katedrą – Paryż. **Dz. 7** Paryż. Wylot do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 11/10, 18/10 2026 | od **6.698,-**

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: **PL20**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Kraków będzie trendsetterem?

Wygląda na to, że po odwołaniu w referendum Aleksandra Miszalskiego gorączka polityczna zaczyna nieco spadać. Po pierwsze, sierpniowe przyspieszone wybory reklamowane jako sparing przed bitwą o Sejm mogą wymknąć się z tego schematu ze względu na lokalną słabość KO i PiS oraz ich kłopoty z wyłonieniem kandydatów. Po drugie, prorokowana fala kolejnych referendów w największych miastach na razie wydaje się dość mizerna. Inicjatywy odwoławcze (na razie tylko na poziomie wniosków w radzie miasta) pojawiły się jedynie w Rzeszowie i Gliwicach.

Kolejnych referendów wykluczyć oczywiście nie można, ale prof. Rafał Chwedoruk, politolog z UW, jest sceptyczny co do ich znaczącego wpływu na politykę ogólnokrajową: – *Polskie ustawodawstwo wymaga od inicjatorów zebrania stosunkowo niewielkiej liczby podpisów, zaś same referenda mają niskie progi frekwencyjne, więc mogę sobie wyobrazić podobne plebiscyty w Białymstoku, Rzeszowie czy niektórych mniejszych miastach. Jednak nawet gdyby takich inicjatyw było więcej, nie będzie to oznaczać trwałej zmiany preferencji wyborczych na poziomie krajowym*.

Do przeprowadzenia referendum należy zebrać podpisy 10 proc. uprawnionych do głosowania; aby było ważne, musi wziąć w nim udział co najmniej 60 proc. liczby osób biorących udział w wyborze odwoływanego organu, czyli np. w drugiej turze wyborów prezydenckich. Jednak mimo niskich wymagań do „buntu miast" potrzeba czegoś więcej niż politycznego sygnału z centrali tej czy innej opozycyjnej partii. W Krakowie zapalnikiem było nieudolne wprowadzenie Strefy Czystego Transportu i bardzo mocny (zarówno politycznie, jak i finansowo) niezależny gracz w postaci Łukasza Gibały, który jest głównym faworytem do zwycięstwa w sierpniowych wyborach.

Faktem jest jednak, że w metropoliach narasta napięcie między istotnymi grupami mieszkańców a samorządowym establishmentem, skupionym zazwyczaj wokół KO, choć niekoniecznie zawsze z legitymacją partyjną w kieszeni. Z tym że nie jest to nowy fenomen; podobny bunt, być może nawet silniejszy, obserwowaliśmy już 15–20 lat temu, kiedy w dużych miastach na jego fali zaczęły powstawać ruchy miejskie, a „starzy" prezydenci w rodzaju Ryszarda Grobelnego w Poznaniu mieli coraz większe kłopoty z utrzymaniem władzy. Dziś wciąż partia Tuska w metropoliach jest wygodnym chłopcem do bicia (zazwyczaj z uzasadnionych powodów), ale niekoniecznie przekłada się to na potencjał zmiany władzy lokalnie, a już na pewno nie przekłada się na poparcie w wyborach ogólnokrajowych, gdzie rolę grają zupełnie inne czynniki polaryzujące. (M.DAN.)

Więcej na s. 12.

Emki dla beztalenci

„Praca artystyczna to praca" – z takim przesłaniem artystka wizualna **Monika Drożyńska** wystąpiła na gali Paszportów POLITYKI w tym roku. Resort kultury lubi sięgać po to hasło i przekuwa słowo w ciało. Rada Ministrów w Dniu Matki przyjęła projekt ustawy o zabezpieczeniu socjalnym dla artystów, którym – jak to ujęła w podkaście POLITYKI ministra **Marta Cienkowska** – „powinęła się noga".

Artyści zwykle nie są etatowcami, wykonują pracę projektową, przestoje to ich chleb powszedni. Szacuje się, że 10 proc. osób wykonujących w Polsce zawody artystyczne nie ma żadnego ubezpieczenia, a 15 proc. wykonuje pracę bez żadnej umowy. Wsparcie mają otrzymywać ci, którzy go realnie potrzebują: średni dochód z trzech ostatnich lat nie może przekroczyć 125 proc. dwunastokrotności minimalnego wynagrodzenia. W tym roku – jak liczy OKO.press – byłoby to 72 090 zł. O tym, kto ma prawo z dopłat skorzystać, czyli nazywać się artystą, decydowałoby Centrum Edukacji i Pracy Artystycznej (dziś to jeszcze Centrum Edukacji Artystycznej) na podstawie opinii specjalnej komisji złożonej ze 145 ekspertów. Program ma obsłużyć ZUS i nie obejmuje samozatrudnionych. Resort opiera się na badaniach „Policzone i policzeni" prowadzonych na Uniwersytecie SWPS pod wodzą Doroty Ilczuk i Anny Karpińskiej. Wynika z nich, że ustawa dotyczy – to też szacunki OKO.press – ok. 20 tys. osób.

Nastroje mamy w kraju konfederackie, więc prędko podniosło się larum. „Jeżeli artysta nie potrafi na siebie zarobić, to nie jest artystą, tylko hobbystą. Nie tworzy sztuki, tylko badziew – stwierdził Sławomir Mentzen. – STOP finansowaniu nierobów, beztalenci i darmozjadów z naszych pieniędzy!". „Oni [resort kultury] wydają pieniądze na jakieś bzdury, pogięte blachy, które nazywają rzeźbą" – dodał Krzysztof Bosak. Oraz: „Oni to dadzą takim indywiduum jak ten słynny Jaś Kapela, co nagrywał jakieś grafomańskie piosenki na temat aborcji".

Takie prawica ma fantazje o sztuce. To działa, w social mediach uciera się niesłużąca sprawie nazwa „lex Kapela" – od nazwiska poety, performera, okazjonalnie freakfightera. Pojawiają się komentarze w rodzaju: „Nie jestem wyborcą Konfy, ale…". A twórcy słyszą w sieci, że jeśli liczą na „emki" – jak się mówi w slangu o emeryturach – to niech idą do „normalnej" pracy. Już mało kto pamięta, że podwaliny pod ustawę kładł PiS z Piotrem Glińskim na czele resortu kultury. Wszystko to burza w szklance wody, a niestety pewnie również sztuka dla sztuki. Flirtujący z Konfederacją Karol Nawrocki pewnie i tak sięgnie po weto. (AŻ)

© JAKUB PORZYCKI/FORUM, ADAM STĘPIEŃ, TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER, WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS

Gordyjski węzeł

Wołodymyr Zełenski nadał elitarnej jednostce wojskowej, Samodzielnemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ", imię Bohaterów UPA. W Polsce taka decyzja musiała wywołać negatywną reakcje, a także pytania: po co prezydent Ukrainy to zrobił? Przecież polsko-ukraińskie relacje bardzo się poprawiły. Trwają przygotowania do Konferencji Odbudowy Ukrainy, której gospodarzem w czerwcu będzie Gdańsk. Zapowiedzią nadchodzącego wydarzenia była konferencja o bezpieczeństwie zorganizowana w marcu w Rzeszowie, gdzie Donald Tusk spotkał się z premierką Ukrainy Julią Swyrydenko. Dobre oceny zbiera majowa wizyta w Kijowie ministra finansów i gospodarki Andrzeja Domańskiego.

Odpowiedź jest prosta, choć kryje się za nią złożona rzeczywistość. Zełenski najprawdopodobniej o polskiej reakcji nawet nie pomyślał. Wbrew zaklęciom o strategicznym partnerstwie między Polską i Ukrainą relacje z Polską nie są dla ukraińskich władz najważniejszym celem polityki zagranicznej. Ukraińcy są też przekonani, niebezzasadnie, że Ukraina, stawiając opór i powstrzymując Rosję, stała się realnym gwarantem polskiego i europejskiego bezpieczeństwa. Zwłaszcza po zapowiedziach USA o zmniejszeniu zaangażowania w Europie. To nie oznacza, by ukraińskie władze mogły sobie pozwolić na brak wrażliwości w relacjach z państwami partnerskimi. Ale decyzja Zełenskiego i – szerzej – rosnące znaczenie pamięci o UPA w ukraińskim społeczeństwie (jeszcze w 2013 r. większość Ukraińców miało do UPA stosunek negatywny) nie ma antypolskiego charakteru. To efekt procesu dekolonizacji i ostatecznego, w przekonaniu Ukraińców, wyzwalania się spod wpływu imperialnej, rosyjskiej dominacji. Narodowy panteon wypełniają postaci symbolizujące walkę z Rosją, w czasach podporządkowania skazane na niepamięć: Iwan Mazepa, Symon Petlura, także przywódcy i uczestnicy ruchu oporu spod znaku OUN i UPA.

Antyrosyjska konsolidacja ukraińskiego społeczeństwa jest źródłem siły Ukraińców w trwającej już piąty rok wojnie. Jest także w polskim interesie. Jak jednak pogodzić ten interes z polską pamięcią historyczną? Niektórych bohaterów ukraińskiego panteonu nie będziemy w stanie zaakceptować. Musimy jednak zrozumieć, że mamy znikomy wpływ na trwające w Ukrainie procesy społeczne. Kształtuje je wojna o wymiarze egzystencjalnym – Ukraińcy nie mają wątpliwości, że walczą o przetrwanie państwa i narodu. Przekonania tego nie zmieni nawet odebranie Zełenskiemu Orderu Orła Białego.

EDWIN BENDYK

Ustawa, która nikomu się nie podoba

Sejm uchwalił ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Poszło gładko. Tylko czterech posłów rządzącej koalicji zagłosowało przeciw. Byli to politycy z najbardziej konserwatywnego skrzydła PSL: Marek Biernacki, Andrzej Grzyb, Urszula Nowogórska i Jacek Tomczak. Ustawa to efekt pracy **Katarzyny Kotuli** (Lewica) i **Urszuli Pasławskiej** (PSL), nad którym posłanki pracowały od początku kadencji. Kotula chciała wprowadzić najpierw związki partnerskie, ale przy mocnym oporze ludowców, projekt stopniowo okrajano. Obecna wersja ustawy zakłada, że dwie osoby pełnoletnie będą mogły zawrzeć umowę u notariusza, która – rejestrowana w USC – umożliwi m.in. wspólnotę majątkową, ustanowienie obowiązku alimentacyjnego, uzyskanie prawa do korzystania ze wspólnego mieszkania oraz nadanie drugiej osobie uprawnień do dostępu do informacji medycznych.

Mimo tego, że pierwszy raz politycy uchwalili przepisy, które w minimalnym stopniu zabezpieczają pary jednopłciowe, wybuchów radości nie było. Karol Nawrocki od miesięcy zapowiadał, że ustawy nie podpisze. Szef jego kancelarii Paweł Szefernaker tłumaczył, że w ten sposób próbuje się wprowadzić tylnymi drzwiami związki partnerskie, a na to „nie ma i nie będzie zgody". Nawrockiemu ma nie podobać się przede wszystkim to, że pary jednopłciowe zyskałyby uprawnienia podatkowe oraz prawo do zabezpieczenia społecznego. Jako przykład Szefernaker podał przykład renty wypłacanej przez ZUS w razie śmierci partnera, która „dotąd była właściwa tylko dla małżeństwa".

Dla par jednopłciowych charakter przyjętej ustawy jest wciąż uwłaczający. Stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza, działające na rzecz równości małżeńskiej, kwituje: „Nie widzimy sensu w poświęceniu jej zbyt wiele czasu. To transkrypcja i litygacje są realnymi narzędziami do walki o równość".

PSL zapowiedział przy okazji, że – w obawie przed pełnym uznaniem małżeństw jednopłciowych w polskim systemie – złoży projekt ustawy uniemożliwiający adopcję dzieci parom jednopłciowym. Tydzień wcześniej taki sam projekt (zabraniający również przysposobienia dziecka partnera/partnerki) złożyła Konfederacja. Prawica sięga po ostatni działający argument: adopcja dzieci przez pary jednopłciowe to jedyny aspekt, w którym poparcie Polek i Polaków jest niskie. Odsetek osób przeciwnych takiemu rozwiązaniu waha się według różnych badań od 44 do ponad 70 proc. (AGSZCZ)

TYDZIEŃ W POLITYCE

Lennik Trumpa

Tomasz Nałęcz

Historyk, profesor UW, polityk; doradca prezydenta RP w latach 2010–15

Nie podzielam radości, z jaką nasi politycy przyjęli wycofanie się przez prezydenta Trumpa z zamiaru zablokowania rotacji prawie połowy amerykańskiego kontyngentu w naszym kraju. Nie Polskę i jej rację stanu wsparł bowiem Trump, a prezydenta Karola Nawrockiego. Uczynił to wręcz ostentacyjnie, tak informując o swojej decyzji: „W związku z sukcesem wyborczym obecnego prezydenta Polski Karola Nawrockiego, którego z dumą poparłem, oraz naszymi relacjami z nim, z przyjemnością ogłaszam, że Stany Zjednoczone wyślą do Polski kolejnych 5 tys. żołnierzy". Taka deklaracja historykowi kojarzy się jak najgorzej. Niewiele bowiem ma wspólnego z relacjami pomiędzy suwerennymi państwami, szanującymi podmiotowość i racje partnera. Bardziej przypomina to kontrakt lenny, w którym senior gwarantuje wasalowi opiekę, w zamian za podporządkowanie się jego poleceniom i interesom.

Właśnie tak rosyjscy carowie postępowali z ostatnimi polskimi królami, im zawdzięczającymi osadzenie na tronie. Nieobca była ta praktyka także państwom demokratycznym. Po 1918 r. Francja chciała tak traktować Polskę, odrodzoną m.in. dzięki jej pomocy. Zablokował to Józef Piłsudski – zwolennik sojuszu z Paryżem, ale nie za cenę poddaństwa. Nie zdobył się na podobną stanowczość premier Władysław Sikorski, zaprzęgnięty w czasie drugiej wojny światowej przez premiera Churchilla do rydwanu brytyjskiej polityki.

Trump jest przywódcą wyjątkowo egocentrycznym. W tym, że wspiera w Polsce właśnie Nawrockiego, nie ma przypadku. Swoje prezydenckie zwycięstwo z 2024 r. zawdzięcza przecież ruchowi MAGA, który w ostatnich latach zdominował Partię Republikańską. Ruch ten stawia na nacjonalizm i populizm, i jest bardzo przywiązany do tradycyjnych wartości. Właśnie takich, jakie w gronie polskich kandydatów na prezydenta w 2025 r. w największym stopniu prezentował Nawrocki. Amerykański patron w zamian za udzielone poparcie oczekuje posłuszeństwa, nawet za cenę poświęcenia interesów narodowych wasala. Przekonała się o tym boleśnie jego największa do niedawna europejska ulubienica, premier Włoch Giorgia Meloni. Kierując się włoską racją stanu, nie wsparła wojny Trumpa i Netanjahu przeciwko irańskim ajatollahom. Skrytykowała też niewybredny, oburzający włoskich katolików, atak Trumpa na papieża Leona XIV. Gospodarz Białego Domu od razu zmienił ton: „Jestem nią zszokowany. Myślałem, że ma odwagę, myliłem się".

Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że i prezydent Nawrocki prędzej czy później zostanie poddany podobnej próbie. Jak na razie dość zręcznie lawiruje między Scyllą uległości wobec Trumpa a Charybdą polskiej racji stanu. Wspomnianego ataku na papieża, który oburzył Polaków niemniej niż Włochów, sam nie potępił, ale pozwolił to uczynić jednemu ze swoich ministrów. Nie da się jednak tak kluczyć na dłuższą metę, bo zbyt wiele jest pól, na których cele Trumpa i Polski są rozbieżne. W pierwszej kolejności chodzi tu o stosunek do imperialnej polityki rosyjskiej i Putina, w którym Trump widzi sprzymierzeńca, a my śmiertelne zagrożenie dla naszej suwerenności.

Oby tylko w momencie poważnej próby Karol Nawrocki zachował się jak prezydent RP, a nie lennik polityka, dla którego inne niż jego interesy są tylko kartą przetargową w grze o własne imperialne zyski.

Rozśpiewane pożarzysko

W maju doszło aż do dwóch dużych pożarów w polskich lasach. W Puszczy Solskiej na Lubelszczyźnie spłonęło 1157 ha, w okolicach mazowieckiego Wołomina – ok. 300 ha. Oba pożary powstrzymywano z dużym poświęceniem; w pierwszym – zginął pilot samolotu Dromader. Polskie lasy nie płonęły na tak rozległym obszarze od 1992 r. Należy się spodziewać – taki mamy klimat – coraz częstszych powtórek. I sporów o to, co robić z pożarzyskami. Bo sprawa nie jest taka oczywista. Na szlaku ognia w pożarzysku w **Puszczy Solskiej** śpiewa coraz więcej gatunków ptaków. Odradzają się rośliny, powróciły głuszce. Lubelskie Towarzystwo Ornitologiczne apeluje, by nie dać się zwieść narracji o „katastrofie ekologicznej". Owszem, są znaczne straty, ale większym kłopotem będzie wycięcie i wywiezienie nadpalonych drzew oraz wprowadzenie na ich miejsce sztucznych nasadzeń. Taki scenariusz planują wdrożyć Lasy Państwowe. I chcą działać jak najszybciej, by drewna nie zajęły owady, co obniży jego cenę. Lubelscy ornitolodzy twierdzą, że taka operacja „wyrządzi więcej szkód niż same płomienie".

Leśne organizmy są przystosowane do radzenia sobie z pożarami, zwraca uwagę Państwowa Rada Ochrony Przyrody. I wskazuje, że w Puszczy Solskiej część stworzeń uciekła przed ogniem (jak głuszce), inne (np. mrówki) schroniły się pod ziemią. Rada podkreśla, że pożar nie umniejszył walorów najcenniejszych przyrodniczo miejsc. Co więcej stworzył warunki atrakcyjne dla gatunków pirofilnych, czyli uzależnionych od obecności ognia w środowisku. Rada namawia, by jak najszybciej powołać rezerwat Długie Bagno, ale w znacznie szerszych granicach niż na planowanych dotąd 280 ha (z tego 172 ha zostało dotknięte ogniem). Bo najsensowniej byłoby znaczną część pożarzyska pozostawić do renaturalizacji. Nie ciąć, nie sadzić i rozebrać niebezpieczne dla głuszców płoty z metalowej siatki. Trzeba się za to skoncentrować na likwidacji sieci rowów, które od dziesięcioleci skutecznie odwadniają obszar objęty pożarem.

Paradoks polega na tym, że spłonęły dawne leśne mokradła. Osuszone po to, by zamienić je w plantację sosny. Według Rady do rozległości pożaru przyczyniły się też działające od ponad 100 lat rowy na okolicznych terenach rolniczych oraz regulacja najbliższych rzek, Niepryszki i Tanwi. Opinie te podziela Lubelskie Towarzystwo Ornitologiczne. Przestrzega, że jeśli odpływ wody nie zostanie zatrzymany, to „Puszcza Solska zapłonie ponownie". (WIN)

© WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS

NOWE WYDANIE JUŻ W SPRZEDAŻY

Wydanie dostępne także z zestawem luksusowych kosmetyków Rituals do wyboru:

THE RITUAL OF AYURVEDA

Pianka pod prysznic 50ml

+

Mus do ciała 50ml

HOMME RITUALS

Nawilżający krem-żel do twarzy

+

Antyperspirant w sprayu

ZWIERCIADLO.PL

RÓŻNE RODZAJE DODATKÓW ORAZ OKŁADEK DOSTĘPNE W WYBRANYCH PUNKTACH SPRZEDAŻY

MagazynZwierciadlo zwierciadlo_miesiecznik sklep.zwierciadlo.pl

Izrael oskarżony

Fala krytyki pod adresem Izraela przybiera na sile. W zeszłym tygodniu sekretarz generalny ONZ António Guterres dodał **izraelskie siły bezpieczeństwa** do listy stron oskarżanych przez ONZ o stosowanie przemocy seksualnej w konfliktach zbrojnych. W swoim raporcie Guterres zidentyfikował 31 ofiar ze Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu Jordanu: 14 mężczyzn, siedem kobiet i dziesięcioro dzieci, wobec których izraelskie służby miały dopuścić się gwałtów i innych form przemocy seksualnej w areszcie, w czasie przesłuchań, na punktach kontrolnych. Przypadki nadużyć dotyczą lat 2023–25. „Naruszenia obejmowały gwałty, w tym z użyciem przedmiotów, gwałty zbiorowe, próby gwałtu, przemoc fizyczną wobec narządów płciowych, celowe postrzelenia w genitalia, dotykanie piersi i genitaliów, przeszukania z rozbieraniem i przeszukania jam ciała przeprowadzane bez widocznego uzasadnienia bezpieczeństwa, przymusową nagość oraz groźby gwałtu" – napisano w raporcie.

Izraelskie siły bezpieczeństwa umieszczono na tej samej liście co Hamas, który trafił na nią rok wcześniej z powodu przemocy seksualnej popełnionej przez jego członków podczas ataku z 7 października 2023 r. oraz wobec zakładników. Guterres już wcześniej ostrzegał zarówno Rosję, jak i Izrael przed stosowaniem przemocy seksualnej oraz wzywał do zapobiegania nadużyciom i ścigania sprawców, ale oba państwa nie podjęły wystarczających działań i nadal ograniczały dostęp organom monitorującym ONZ. Według ONZ to zapewne jedynie wierzchołek góry lodowej.

Izrael krytyki nie przyjmuje i w reakcji zawiesił stosunki z sekretarzem generalnym ONZ aż do wygaśnięcia jego mandatu, czyli do końca tego roku, a izraelskie MSZ nazwało raport „próbą stworzenia fałszywej symetrii między Izraelem a rzeczywistymi okrucieństwami popełnionymi przez Hamas". Tymczasem nie ma w zasadzie dnia, by nie ginęli Palestyńczycy – w Strefie Gazy od zawieszenia broni w październiku 2025 r. śmierć poniosło już ponad 900 osób, na Zachodnim Brzegu z rąk żołnierzy i żydowskich osadników od 2023 r. straciło życie ponad tysiąc.

W reakcji na rosnącą przemoc osadników Rada Unii Europejskiej objęła sankcjami cztery organizacje oraz trzy osoby indywidualne, w tym Danielę Weiss, uważaną za „matkę chrzestną" żydowskich osadników – mają zakaz wjazdu na terytorium UE oraz pośredniego i bezpośredniego finansowania ze środków unijnych. – *Przemoc osadników jest prowokacją. Chodzi o stworzenie pretekstu, by zrobić na Zachodnim Brzegu to, co zrobiono w Gazie* – uważa Gerszon Baskin, izraelski dziennikarz, aktywista, badacz konfliktu na Bliskim Wschodzie. A w Gazie Izrael coraz bardziej przesuwa tzw. żółtą linię na wschód, kontrolując już 64 proc. terytorium. Premier Beniamin Netanjahu nakazał właśnie wojsku zajęcie 70 proc. enklawy, by krok po kroku „rozprawić się z resztkami" Hamasu.

AGNIESZKA ZAGNER Z JEROZOLIMY

Drybling dyplomatyczny

„Prezydent kazał mi przekazać, że jest cierpliwy" – powiedział w sobotę sekretarz obrony USA **Pete Hegseth** podczas wizyty w Singapurze. Znów chodziło o brak umowy kończącej wojnę z Iranem, która rozpoczęła się 28 lutego, a od 8 kwietnia jest w zawieszeniu, choć obie strony wymieniają ciosy. Przez cały ostatni tydzień strona amerykańska budowała opowieść o tym, że do porozumienia jest coraz bliżej. Najpierw Trump zrezygnował z wesela najstarszego syna na Bahamach, potem zapowiedział ważną naradę w Camp David, prezydenckiej rezydencji, gdzie ogłaszane były już ważne decyzje, w końcu przeniósł ową naradę do pokoju sytuacyjnego pod Białym Domem. I znów nici. A sam fakt, że ludzie prezydenta muszą publicznie zapewniać o jego cierpliwości, budzi wątpliwości.

Sami Irańczycy kolejne przejawy strategicznej dwubiegunówki prezydenta USA traktują wzruszeniem ramion. Sugerują przy tym, że w negocjacjach niewiele się dzieje. Gdy Amerykanie opowiadają, że na stole leży przedłużenie rozejmu o 60 dni pod warunkiem udrożnienia cieśniny Ormuz, Irańczycy odpowiadają, że najpierw blokadę muszą zdjąć Amerykanie, potem mają zwrócić Iranowi zamrożone fundusze (ok. 12 mld dol.) i dopiero wtedy mogą negocjować przyszłość programu nuklearnego.

Warto zauważyć, że Trump w zasadzie przestał domagać się ograniczenia irańskiego programu balistycznego i wsparcia dla regionalnych sojuszników, co może oznaczać, że blokada Ormuzu zaczyna być paląca dla USA. Z kolei irańscy negocjatorzy w swoim stylu zaczęli wskazywać na „rosnącą wewnętrzną opozycję wobec negocjacji", dając do zrozumienia, że lepiej się z nimi się dogadać teraz. I rzeczywiście w mediach i na ulicach uaktywnili się przedstawiciele radykalnego skrzydła reżimu, tzw. frakcji Pajdari, którzy twierdzą, że Iran już wygrał i ustępstwa na rzecz USA będą zdradą.

Obie strony dyplomatycznie się zakiwały, a na spalonym zostali irańscy piłkarze. W odróżnieniu od Polaków zakwalifikowali się na mistrzostwa świata w Kanadzie, Meksyku i w Stanach Zjednoczonych, które rozpoczynają się już 11 czerwca. Irańczycy mieli przygotowywać się do turnieju i zagrać trzy mecze grupowe na Zachodnim Wybrzeżu USA. Jednak – według stanu na 31 maja – żaden irański piłkarz nie dostał amerykańskiej wizy. Krajowa federacja w ostatniej chwili próbowała przenieść bazę do Meksyku, skąd piłkarze lataliby na kolejne mecze, ale wiz meksykańskich też jeszcze nie mają. Gdyby jednak dotarli na pierwsze spotkanie (z Nową Zelandią, 16 czerwca w Los Angeles,) byłby to pierwszy przypadek w niemal stuletniej historii mundialów, gdy kraj napadnięty grałby na terytorium agresora.

ŁUKASZ WÓJCIK

Kandydatów jak serów

Wybory we Francji dopiero za rok, ale już widać 40 kandydatów do **Pałacu Elizejskiego** tak oficjalnych, jak i tych, którzy „czują się gotowi" i nie trzeba ich długo namawiać. I ruszyły pierwsze wiece. Zanosi się na rekord. Ostra konkurencja toczy się nie tylko między partiami, ale i wewnątrz nich. Po raz pierwszy od dziesięciu lat wybory będą „otwarte", to znaczy nie przeciwko urzędującemu prezydentowi, bo Emmanuel Macron zakończy drugą kadencję, a nie zdołał namaścić następcy. Zresztą przy tak małej popularności nie liczono by się z jego wskazaniami. Arena otwiera się więc szeroko.

Choć politycy francuscy są długowieczni (wystartują zapewne były prezydent François Hollande, byli premierzy – Édouard Philippe, Gabriel Attal i Michel Barnier); jest też miejsce dla nowych twarzy. Za to partie polityczne słabną – minęły czasy wielkich ugrupowań (partia gaullistowska liczyła kiedyś ponad milion członków, komunistów po wojnie było ponad pół miliona). Najsilniejsze dziś prawicowe Zjednoczenie Narodowe ma zapewne ok. 100 tys., inne najwyżej po 50 tys. członków. Co ważniejsze, partie utraciły zdolność dyscyplinowania swoich aktywistów, a formalni przywódcy tracą nad nimi kontrolę. Mamy więc np. czterech rywali wśród socjalistów, tyluż wśród republikanów (dawnych gaullistów); pogłębia się też rozdrobnienie partyjne.

Receptą na wyłonienie lidera rzadko bywają prawybory w partiach, bo wojny przywódców (jak u nas – „kandydatów na premierów" w PiS) napędzane osobistymi ambicjami trudno przecież – po wewnętrznym głosowaniu – zamienić szybko we współdziałanie w prawdziwych wyborach. Nawet we wspomnianym Zjednoczeniu Narodowym sytuacja nie jest jasna: bo nie wiadomo, czy jego dotychczasowa kandydatka, była przewodnicząca Marine Le Pen, uzyska w apelacji złagodzenie wyroku zakazującego jej pełnienia funkcji publicznych i czy nie zastąpi jej obecnie kierujący ugrupowaniem Jordan Bardella (POLITYKA 18).

Charles de Gaulle, prezydent Francji w latach 1958–68, prognozował, że po jego odejściu należy się obawiać nie tyle politycznej pustki, ile nadmiaru kandydatów na przywódców! Jak widać, kraj będzie znany nie tylko z ponad 600 gatunków serów. MO

Rewolucja mikrodramatów

Mogło się wydawać, że *duanju*, chińskie miniseriale w dwuminutowych odcinkach do oglądania na smartfonach, to lokalna moda i efemeryda. Jednak już w 2025 r. przebiły dochodami filmy fabularne, też skądinąd szybko rosnący tu segment. Co więcej, stały się kolejnym miejscowym przebojem eksportowym, podbijającym Stany Zjednoczone, Japonię, Koreę Południową, Tajlandię, Malezję, a ostatnio Amerykę Łacińską, kierują się ku Europie (lokalnym centrum jest Londyn), z apetytem na Bliski Wschód i Afrykę.

W czym tkwi ich siła? Mikrodramaty to skondensowane historyjki, rodzaj opery mydlanej na sterydach: wszystko tu ma być efektowne, na granicy kiczu, dziać się szybko („nie ma czasu, od razu trzeba się całować"), a na koniec odcinka musi być haczyk zachęcający do obejrzenia kolejnego. Silne są tu wpływy estetyki TikToka i jego lokalnego odpowiednika Douyin, gdzie ten fenomen wystartował w 2018 r.

Takich odcinków bywa kilkadziesiąt, pojawiają się na platformach streamingowych, pierwsze kilka jest za darmo, jak

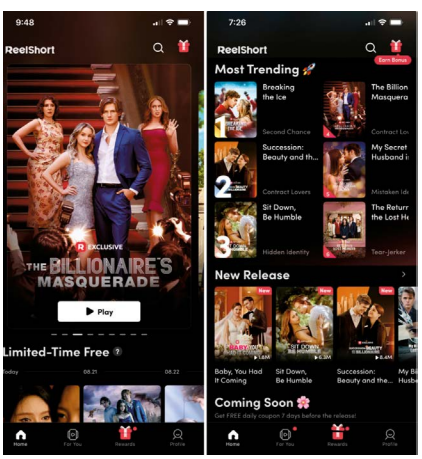

dawka narkotyku. To produkt dla ludzi zabieganych, dojeżdżających, korzystających z każdej wolnej chwili. Produkcja jest szybka i tania, od razu też widać, co wciąga widzów: hity się kontynuuje, resztę błyskawicznie ugrabia i gra dalej. A algorytm pomaga im wybrać dokładnie to, od czego są uzależnieni. W 2025 r. powstało co najmniej 200 tys. takich wariackich seriali, również w wersji animowanej, a rynek według zgodnych szacunków wart był 14 mld dol. Chińskim Hollywood mikrodramatów stało się 13-milionowe tanie Zhengzhou, z przemysłem w kryzysie, gdzie pustostany zamieniono na studia.

Sztuczna inteligencja wszystko jeszcze potaniła i przyspieszyła, od scenariuszy po montaż, a także uatrakcyjniła wizualnie, aktorzy też są coraz częściej sztucznie generowani, często z wykorzystaniem prawdziwego wizerunku (co rzecz jasna rodzi rosnące problemy z własnością intelektualną i prawami autorskimi). Nie zapominajmy też o chińskiej cenzurze, która najpierw nie nadążała, ale teraz w kwestiach politycznych i obyczajowych coraz sprawniej sięga po nożyce. Obostrzenia obchodzi się produkcją za granicą i swoistym umownym językiem, puszczaniem oka w kwestii seksu. Ostatni wielki problem to nadkreatywność: seriali zaczyna być za dużo. Bańka szybko pęknie, przetrwają najbardziej przedsiębiorczy. Ten nowy format rozrywki raczej nie robi wrażenia na krytykach filmowych, ale odsłania wstydliwą naturę rosnącej klasy społecznej – żarliwych odbiorców byle czego. WP

© SOPA IMAGES/GETTY IMAGES, EZRA ACAYAN/GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK, MP